

↑ fot. Lech Wojtasik



↑ Przedwojenne kolonie domów – zmieniła się epoka, państwo, w którym leży Piła – a te domy są ponadczasowe

↑ fot. Lech Wojtasik



↑ Osiedle dla kolejarzy na „Dołkach”. Przedwojenny program: działki od miasta, pomoc państwa, maksymalne uproszczenie i ujednolicenie budów

Przywrócona

pamięć miasta



Z doświadczeń
Czytelników

Przedwojenne kolonie domów jednorodzinnych okazały się inspiracją dla współczesnej architektury. Oto opowieść o ludziach czerpiących z niechcianej historii Piły...

Tekst Andrzej T. Papliński

Historia miasta z urwaną pamięcią; Piła – 75-tysięczne miasto nad Gwdą pamięta tylko Stanisława Staszica, pilota Olega Matwiejewa i lata powojenne. Ksiądz reformator w Pile się urodził, radziecki lotnik zginął, a lata powojenne zaczęły się od wielkiego burzenia. Początkowo nie było pewności,

czy Piła będzie polska, czy nadal pozostanie w rękach niemieckich. To przypieczętowało los miasta – konsekwentnie wyburzano stare kamienice, uszkodzone w czasie zdobywania miasta – twierdzy, i wywożono cegłę do odbudowywanej Warszawy. Ulica Adolfa Hitlera zaczęła się nazywać ulicą Bieruta. Na pustych placach po secesyjnych

↓ Firma, którą architekt założył, seryjnie buduje domy pod hasłem „Wyprowadzki ludzi z bloków”

↑ fot. Mariusz Michowski



↓ Dom według projektu Lecha Wojtasika – ekstrakt przedwojennych doświadczeń, tyle że bez narodowej ideologii

↑ fot. Andrzej T. Papliński



foto. Mariusz Michowski



↑ Architekt Lech Wojtasik postanowił budować takie same domy – proste, tanie, wygodne – i zrobił na nich życiowy interes

foto. Andrzej T. Papliński



↑ Pierwszy sukces: udało się wybudować spójne osiedle – jeszcze do spółki z architektem Markiem Świętopętkiem-Mirskim

kamienicach budowano socjalistyczne bloki. Tak wyglądało pranie mózgu miasta, które miało nieszczęście przez 173 lata nazywać się Schneidemühl. Powojenną historię pisał wojewoda Śliwiński. Za Gierka wybudował dwupasmową drogę przecinającą miasto z północy na południe – do dzisiaj do Piły dobrze się wjeżdża i znakomicie się z niej wyjeżdża, ...z kłopotliwym pytaniem na ustach: – A gdzie było centrum?!

Z odpowiedzią kłopot. Jeszcze pod koniec Peerelu na trawniku w środku miasta pasła się najprawdziwsza krowa. Najprawdziwsze były też bieda i kolejki w sklepach po wołowinę z kością i świńskie nóżki. Z krochmalni dolatywał słodki zapach gnijącej na osadnikach mączki. Od jesieni w powietrzu wisiała szara chmura z tysięcy pieców opalanych węglem. To nie było miasto

skore roztkliwiać się nad czymkolwiek. O jeszcze jednym wydarzeniu warto wspomnieć. W centrum miasta, na miejscu ruin kościoła, zbudowano ogromny hotel, który wielkością dorównuje warszawskiemu „Forum”, ale w skali sąsiednich domów wygląda jak Guliwer w krainie Liliputów. Dziwne miasto, które nie chciało pamiętać o swej przedwojennej urodzie zielonych placów, zwartych secesyjnych ulic, wież kościołów, tyle że... poniemieckich.

Przetrwały kolonie

Coś w Pile przetrwało wojnę i socjalizm – kolonie domów jednorodzinnych. Budowane w latach 20. i 30. w ramach niemieckich programów społecznych na peryferiach miasta: na Jadwiżynie, Koszycach, Karlsbergu. Jedna z tych kolonii z lat 1925-30, zbudowana za stacją kolejową dla

kolejarzy, nie miała w ogóle zieleni. Niemcy nazywali to miejsce „Wioską murzyńską”, a Polacy po wojnie „Dołkami”, bo osiedle znajduje się w kotlinie u stóp wyniesionej części miasta.

Jest coś uniwersalnego w prostej architekturze starych domów z dwuspadowym dachem. Niemiecka, a później polska rodzina ma własny dom – około 120 m² powierzchni użytkowej – w sam raz, by wygodnie mieszkać. Jest duży ogród, w którym niemieckie, a później polskie gospodynie uprawiały warzywa i hodowały króliki. Żołnierski szereg domów budowanych pod sznurek jest miły dla oka. „Dołki” czy Koszyce nic nie straciły z atrakcyjności – stare budynki są remontowane, przebudowywane, nieraz psute przez właścicieli, ale zawsze ponadczasowe.

↓ Najprostsza technologia: ściany jednowarstwowe z bloczków betonowych, strop z płyt kanałowych, ścianka kolankowa i dwuspadowy dach pokryty dachówką betonową

foto. Andrzej T. Papliński



↓ Fundament jest skręcany z prefabrykowanych belek, osadzonych na betonowych blokach, które wykonuje się poprzez wypełnienie metrowego wykopu chudym betonem

foto. Andrzej T. Papliński



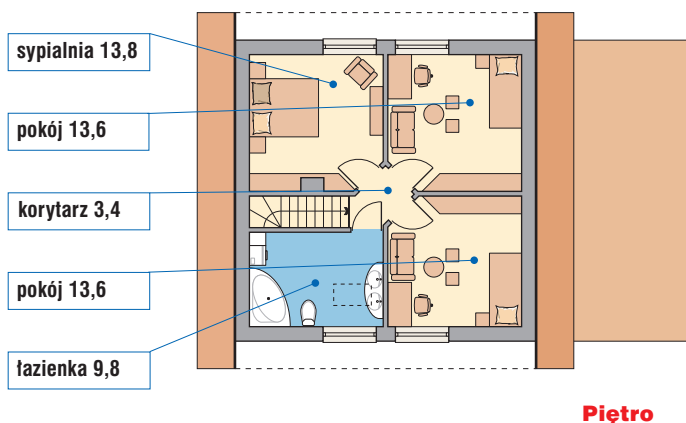


↑ Komin budowany jest opcjonalnie – tylko do kominka, bo kocioł grzewczy ma zamkniętą komorę spalania

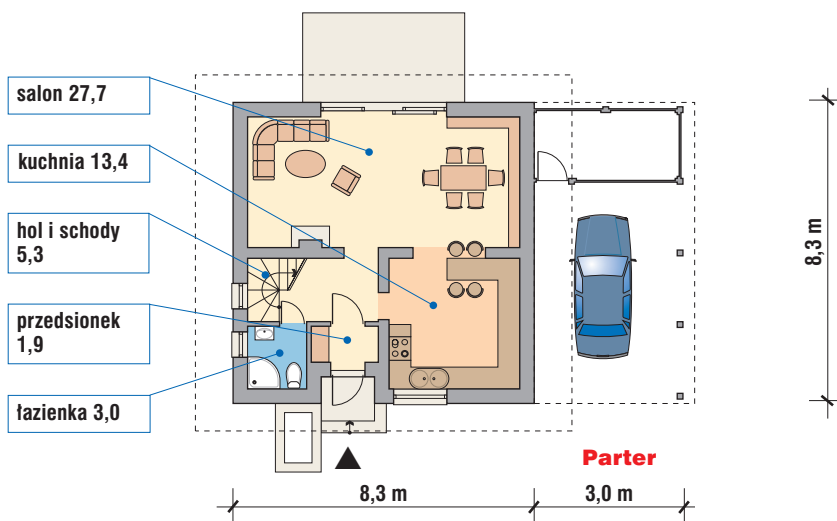


↑ Anatomia urody małego domu: ocieplenie wieńca jako element podziału elewacji, cofnięte wejście, podział okien zgodny z lokalną tradycją, donica z cegieł przy wejściu

Plan domu TYP 1



Piętro



Parter

Dom parterowy z poddaszem użytkowym o powierzchni 105,4 m²

Na takich koloniach zaczyna się historia odzyskiwania pamięci miasta...

Niespotykanie spójne osiedle

Lech Wojtasik wychował się na polniemieckiej kolonii powyżej „Dołków”. Po studiach architektonicznych wrócił do Piły.

– Nie dawały mi spokoju przedwojenne dokonania: dostępność domów, racjonalność projektów, społeczny cel budownictwa, a także uroda, uporządkowanie, ład zabudowy.

Jak te uniwersalne idee wcielić w życie? W 1991 roku kupił wraz ze

wspólnikiem, architektem Markiem Świętopełkiem-Mirskim, sześć hektarów ziemi na peryferiach miasta. Tak jak kiedyś wytyczano nowe parcele pod budowę kolonii, tak i architekci podzielili teren na działki i konsekwentnie sprzedawali je inwestorom, którzy chcieli mieszkać w domach zaprojektowanych przez dwóch architektów.

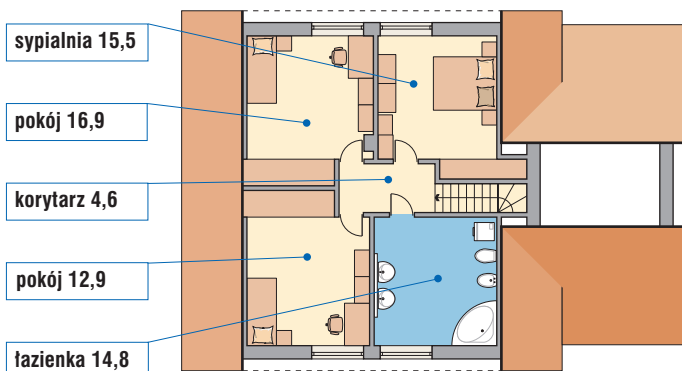
– Nie było przymusu, chodziło raczej o wspólnotę idei, wypracowanie ładnej zabudowy – zastrzegają się byli współnicy.

Powstało osiedle 80 spójnych architektonicznie domów o symetrycznych

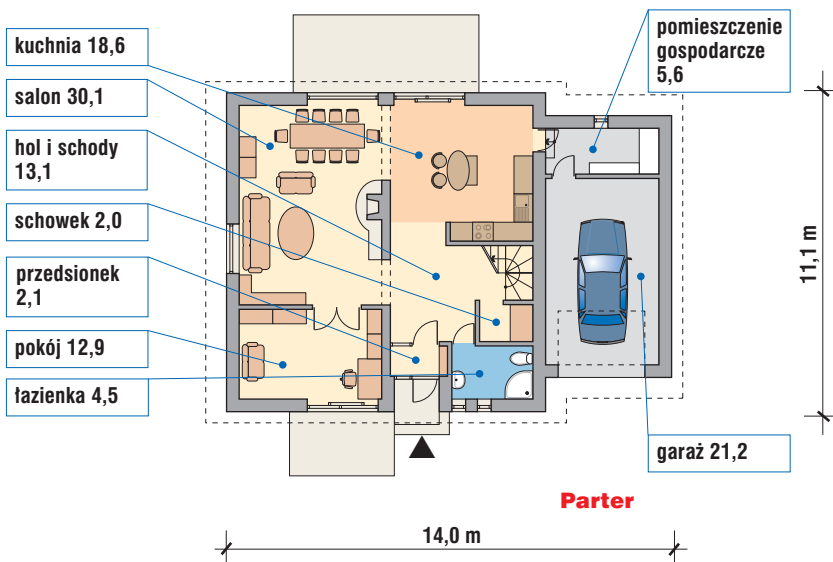
proporcjach, eleganckich detalach, jednolitym kolorze dachu. Rzecz niespotykana na polskich osiedlach! Tylko ośmiu inwestorów zdecydowało się budować wedle innego projektu niż Wojtasika i Świętopełka-Mirskiego, ale i tym domom blisko do niemieckich kolonii.

Wojtasik eksperymentował. Studiował budowę w szkieletie stalowym. Chciał wypracować metodę szybkiego i taniego budowania domów. Później zarzucił szkielet: – Nie ma w naszym budownictwie dyscypliny i dokładności potrzebnej do takiej technologii. Zajął się tematem prefabrykowanych

Plan domu TYP 5



Piętro


 Dom parterowy z poddaszem użytkowym i garażem o powierzchni 179,4 m²

fundamentów, których wykorzystanie pozwoliłoby skrócić czas budowy do minimum. Zaprojektował żelbetowe belki, znalazł producenta. Tak przygotowywał się do budowania tanich domów – nowych kolonii.

Uciec z bloku

Lech Wojtasik: – Marzeniem każdego z nas jest posiadanie własnego domu jednorodzinnego. Dwie bariery sprawiają, iż na dom decyduje się tak niewiele osób. Obawa przed załatwianiem formalności i ważniejsza – lęk, że w trakcie budowy koszty inwestycji okażą się wyższe niż zakładane.

I dalej: – Kogo stać na własny dom? Ludzi o średnich dochodach, którzy mają kapitał w postaci własnego mieszkania wartego w Pile około 90 tys. zł; skorzystają z nisko oprocentowanego kredytu w wysokości 120-130 tys. zł; kupią działkę w cenie 30-35 tys. zł – za oszczędności albo na przykład za pieniądze ze sprzedaży garażu. Tak został opisany potencjalny klient firmy, którą Lech Wojtasik założył w 2002 roku.

– Przed wojną na dom było stać kolejarzy na „Dołkach”, urzędników, pracowników krochmalni czy odlewni – rozważał architekt – teraz też

wystarczy stworzyć ludziom podobne warunki, by powtórzyć tamten sukces. Program społeczny bez nacjonalistycznej obudowy? – to można zrozumieć, ale program społeczny i wolny rynek, i zysk?! – to bardzo ryzykowna teza. Piękna społeczna idea mogła zakończyć się osobistą klęską i bankructwem Wojtasika.

Działanie firmy nie byłoby możliwe, gdyby akcja była przeprowadzana w anonimowym mieście, w którym ludzi nie łączą tak silne więzi jak w niewielkiej Pile. Architekt dobrał sobie współpracowników wśród ludzi mu znanych, którym mógł zaufać. Powodzenie sześciuosobowej firmy zależy też od dobrych kontaktów z kontrahentami. W tym przypadku są to też często osoby, które architekt zna, czy to z ławy szkolnej, czy wcześniejszej współpracy. Obie strony sobie ufają i rozumieją obopólne korzyści.

– Sprzedajemy domy jak samochody – mówi współwłaściciel firmy Mariusz Michowski. Michowski przez wiele lat pracował jako agent nieruchomości. Zna pilski rynek jak własną kieszeń – jego doświadczenie jest ważnym elementem procedury działania firmy. – Zakładamy, że nasz klient chce wiedzieć, kiedy będzie mógł zamieszkać na swoim i ile będzie musiał zapłacić. Ma podpisać umowę, płacić po zakończonym etapie robót, a za pół roku odebrać klucze do domu, w którym brakuje tylko mebli i żyrandoli. Sześciu pracowników uruchamia i kontroluje zaplanowany proces: klient podpisuje umowę – Michowski wycenia mieszkanie, określa, w jakim czasie uda się je sprzedać – z dokładnością do tygodnia. Inny pracownik załatwia wszystkie formalności budowy w urzędach oraz warunki kredytu dla klienta. Pracownik od spraw zaopatrzenia koordynuje dostawy materiałów na budowę oraz pracę sześciu firm podwykonawczych. Kierownik budowy kontroluje jakość i postęp prac.

– Kilku podwykonawcom podziękowaliśmy za współpracę. Te firmy, które zostały, są terminowe i dbają o pracę, bo mają u nas stałe miejsce zatrudnienia. Wiele tych firm rozbudowało się o dodatkowe brygady. Z dostawcami materiałów też udało się jakoś dogadać – dostajemy takie marże,



PALIMPSEST PIŁY WEDŁUG JANA SZWEDZIŃSKIEGO

Fotograf amator Jan Szwedziński komputerowo zestawiał przedwojenne fotografie ze współczesnymi zdjęciami Piły – w ten sposób ożyło miasto, którego istnienia można się było domyślać po nielicznych ocalałych secesyjnych kamienicach. Nagle okazało się, że topografia ulic, osie widokowe, a nawet szerokości chodników – to wszystko przetrwało

w mieście prawie bez uszczerbku. Powstała rewelacyjna galeria nieistniejącego, lecz trwającego miasta. Szwedziński drąży temat dalej. Zbiera relacje najstarszych mieszkańców, tłumaczy zapomniany pamiętnik z czasów pierwszej wojny, wykonał wirtualny model nieistniejącego kościoła św. Janów spalonego 60 i rozebranego 30 lat temu,

na którego miejscu stoi w tej chwili mamuci hotel. Artysta doczekał się wystawy, zdobył uznanie. A on robi to samo co Lech Wojtasik, tyle że fotografiami – pokazuje uniwersalną urodę architektury.

Palimpsest – ukryty obraz, na który nałożono nowy tekst lub rysunek.



foto: Jan Szwedziński



foto: Andrzej T. Papliński

↑ Inny projekt – TYP 5, który stał się ostatnio lokalnym hitem. Dom z garażem o powierzchni 179,4 m²



foto: Andrzej T. Papliński

↑ Dom parterowy o powierzchni 143,5 m². Architekt z upodobaniem używa ceglanych kolorów ścian zestrojonych z kolorem dachówki



↑ Lech Wojtasik – osiągnął sukces, wprowadzając w życie ideę, którą inni odrzucili

o jakich prywatny inwestor nawet nie może pomarzyć. Prefabrykowane fundamenty robi nam duża firma w Jastrowiu – początkowo byli nieufni, ale i oni przekonali się, że to dobry interes.

– Koszty generuje budowa – przekonuje architekt – na której organizacja jest katastrofą. Czteroosobowa ekipa, która beczynnie czeka na dostawę materiału, to byłaby strata 80 zł na godzinę, 640 zł na dzień. Dlatego tak ważny jest plan i harmonogram, który dokładnie pokazuje, kiedy ma wejść ekipa, kiedy dostawa materiału.

To klucz do powodzenia takiej firmy. Papierkiem lakmusowym tej historii są ceny już prawie 50 zbudowanych domów.

Niemiecki polski dom

Wojtasik nie jest marzycielem, jest praktykiem i człowiekiem konsekwentnym. Już więc można dopowiedzieć, że jego firma buduje... poniemieckie domy. Hitem jest dom TYP 1 – parterowy, z poddaszem użytkowym, o powierzchni 105,4 m². Jego architektura jest przetworzeniem niemieckiego domku z czasów Schneidemühl, domu z rodzinnej ulicy architekta. Za to technologia nowoczesna i uproszczona.

Dzięki prefabrykacji stan zero można wykonać w dwa dni. Z terenu budowy usuwa się humus, ustawia i rygluje prefabrykowane belki

fundamentowe, zagęszcza piasek. Ściany domu są jednowarstwowe, z betonu komórkowego lokalnego dostawcy. Więźba bardzo prosta, dachówka Braasa – w Pile jest centrala tej firmy. Okna drewniane, podobnie schody w domu. Wykończenie – panele na podłodze, farby – dobrej jakości. To nie jest biedadom, bo przed wojną biedacy mieszkali w barakach.

Dom nie ma komina i kotłowni, bo grzeje kocioł z zamkniętą komorą spalania, odprowadzenie spalin odbywa się przez ścianę boczną (komin jest opcjonalny – dla kominka). Pierwszy TYP 1 Lech Wojtasik zbudował na starcie działania firmy jako dom modelowy. Po roku sprzedał go. Kolejne projekty i zbudowane domy, w tym nowy przebój – TYP 5 – są rozwinięciem znanych widoków z przedwojennych ulic. Proste, symetryczne, bardzo eleganckie domy powtarzają przedwojenną architekturę i założenia, tyle że są już wolne od politycznych i historycznych obciążeń.

Tak wygląda przywracanie pamięci miasta, które chciało pamiętać tylko Staszica, Matwiejewa i powojenną nijakość. Wojtasik, Szwedziński – domy, fotografie i ludzie – ci ostatni nawet z niechcianej przeszłości czerpią satysfakcję i budują życiowy sukces. ■